WYDANIE A
Opłata pocztowa uiszczona gotówką.
Rok XXI. Kraków, wtorek 12 kwietnia 1938 Nr. 102

NOWY DZIENNIK

WYDANIE 10 GROSZY WIECZORNE

Trzy zasadnicze punkty programu rządu Daladiera

Paryż, 12. 4. (A) Tekst deklaracji programowej rządu ustalony zostanie dopiero w toku dzisiejszego posiedzenia rady ministrów. Nie mniej w kuluarach snują się już dość szczegółowe przewidywania, zarówno na temat jej treści, jak i linii wytycznej rządu na najbliższą przyszłość. Jedna z osobistości parlamentarnych, zbliżona do nowego premiera, skreśliła zamierzenia rządu w następujących 3-ch punktach:

1) w dziedzinie polityki zagranicznej — współpraca z Anglią, ściślejsza jeszcze, niż dotychczas. Możliwość mianowania ambasadora w Rzymie i wszczęcia rozmów z Włochami jeszcze w miesiącu bieżącym. Bezwzględne kontynuowanie nieinterwencji w sprawach hiszpańskich, przy czym ewentualność podjęcia rozmów z gen. Franco nie jest przewidywana w najbliższej przyszłości.

2) W dziedzinie polityki finansowej przygotowany będzie obszerny plan, opierający się przede wszystkim na wytycznych, ustalonych już dawniej przez ministrów Marchandeau i Bonneta. Zostaną zastosowane niektóre propozycje planu Bluma, z pominięciem jednak wszelkich projektów indywidualnych. Plan nie będzie gotów wcześniej, niż za dwa tygodnie. Natomiast na razie dla pokrycia bieżących niedoborów na ultimo miesiąca, rząd zmuszony będzie zażądać jednorazowego kredytu w Banku Francji w wysokości 5-ciu miliardów. Ponadto przystąpi się do zamierzonej już przez b. premiera Chautempsa wielkiej pożyczki wewnętrznej, w wysokości 15-tu miliardów na zasilenie autonomicznego funduszu obrony narodowej. Operacji tych dokona się prawdopodobnie bez żądania specjalnych pełnomocnictw.

3) Przede wszystkim jednak rząd rozpocznie swoją działalność od likwidacji strajków, przy czym zamierza problemat ten rozwiązać od podstaw, a nie powierzchownie. W tym celu gruntownej rewizji poddany zostanie całokształt ustawodawstwa socjalnego, włącznie z reformami Bluma i kodeksem pracy Chautempsa.

Widmo strajku generalnego

Paryż. 12. 4. (A) Strajk w przemyśle metalurgicznym rozszerzył się w sposób niepokojący. Największe fabryki samochodowe Renault w m. Billaincourt pod Paryżem, zatrudniające 28 tysięcy robotników, zostały objęte strajkiem okupacyjnym.

Związki zawodowe okręgu paryskiego wystąpiły po południu z apelem, deklarując solidarność ze strajkującymi metalowcami i wskazując, że w obecnym konflikcie „chodzi nie tylko o kwestie podwyżek czy umów zbiorowych w przemyśle metalurgicznym, ale w ogóle o zagadnienie zdobyczy robotniczych i o zawarcie nowych umów zbiorowych". Apel wzywa do solidarności nie tylko związki zawodowe, ale całą klasę robotniczą, zapowiadając, że „zastosowanie tej solidarności powinni robotnicy przewidywać pod kątem jak najbardziej szerokim".

Uchwała związków zawodowych okr. paryskiego oznacza zatem wyraźne przygotowanie do strajku powszechnego, celem poparcia metalowców. Sprawa ta staje się decydującym zagadnieniem politycznym, mogącym wpłynąć na sytuację rządu prem. Daladiera, który dziś ma wystąpić przed parlamentem z żądaniem pełnomocnictw.

Rząd kontynuuje energiczną akcję, mającą na celu doprowadzenie do porozumienia. Minister spraw wewn. Sarraut odbył wieczorem naradę z min. pracy Ramadier, który następnie przyjął kolejno delegacje przedsiębiorców i robotników różnych gałęzi przemysłu metalurgicznego.

Gdy Niemcy wkroczą do Czecho słowacji...

Koszmarny sen członka Izby gmin

Londyn 12. 4. (L) Utworzenie gabinetu Daladiera przyjęte zostało przez tutejsze koła polityczne życzliwie lecz z dużą dozą sceptycyzmu co do jego trwałości. Ta ostatnia cecha nie jest jednak uważana sama w sobie za niepożądaną, gdyż nowy gabinet uważany jest za etap na drodze utworzenia gabinetu jedności narodowej. Nie mniej wszakże zrozumienie ściślej współzależności bezpieczeństwa Francji sprawia, że opinia angielska okazuje wyraźne zdenerwowanie wobec faktu, iż proces tworzenia się rządu narodowego we Francji jest zbyt długotrwały, zwłaszcza w obecnym niezwykle niebezpiecznym okresie niepewności sytuacji europejskiej.

Pogląd ten przedstawił bardzo wyraziście jeden z wybitnych członków Izby gmin, który powiedział: „Miałem dziś koszmarny sen. Śniłem, że wojska niemieckie przekroczyły granice Czechosłowacji i że akurat rząd francuski podał się do dymisji..."

Stan wojenny na terenie Zatoki Hajfskiej

Zdekonspirowani terroryści arabscy rzu ają bomby w pociągu pod Haifą

Haifa, 12. 4. PAT. W porcie Haify z powodu wybuchu bomby zginął 1 Arab, zas 3 odniosło rany. Ponadto zostali zabici dwaj policjanci angielscy. Bomba wybuchła w ręku Araba, w chwili gdy zamierzał ją rzucić.

Trzej Arabowie, którzy odnieśli rany w czasie wybuchu bomby w Haifie, zmarli wczoraj wieczorem. W ten sposób liczba ofiar zamachów terrorystycznych w ciągu dnia wczorajszego, doszła do sześciu.

* * *

Jerozolima 12. 4. ŻAT. Niezwykły wypadek terroru arabskiego, który pociągnął za sobą liczne ofiary, wydarzył się wczoraj w czasie, gdy pociąg pasażerski zbliżał się do Haify i znalazł się na odcinku między osadą żydowską Kiriat - Chaim a Hajfą. Dwaj pasażerowie żydowscy zauważyli, że jadąca w ich przedziale grupa arabska wozi paczki, które wydawały się im podejrzane. Zwrócili oni na to uwagę arabskiemu konwojentowi pociągu, sierżantowi policji, który robiąc użytek z hamulca, spowodował zatrzymanie pociągu. W chwili, gdy obsługa pociągu przystąpiła do rewizji bagażu w wspomnianym przedziale, jeden z Arabów ,do których należały podejrzane paczki, rzucił jedną z nich. Była to bomba o bardzo dużej sile wybuchowej, która eksplodowała i na miejscu zabiła czterech arabskich policjantów pomocniczych funkcjonariuszy towarzystwa naftowego Iraq Petroleum Company. Inny Arab rzucił drugą bombę w stronę rewidujących bagaże angielskich urzędników kolejowych. Pasażerowie, którzy w znacznej większości składali się z Arabów, w nieopisanej panice rzucili się do wyjść i w popłochu opuścili pociąg.

Jak się jednak niebawem okazało, wśród pasażerów tych przeważali terroryści, widocznie członkowie jednej bandy, którzy w powstałym zamieszaniu zatrzymali na pobliskiej szosie przejeżdżające cztery autobusy żydowskie, wiozące robotników żydowskich do obejrzenia nowego, wyznaczonego dla nich terenu pod nową osadę. Byli to robotnicy, zatrudnieni w elektrowniach Rutenberga. Zmuszeni do opuszczenia autobusów robotnicy stawili energiczny opór. Wywiązała się zacięta bójka. Z obu stron są ofiary, przeważnie lekko ranni.

W chwili obecnej nie ma jeszcze szczegółowych informacji o liczbie ofiar obu wypadków. Wiadomo jest tylko, że liczba zabitych wynosi najmniej 6, mianowicie czterej wspomniani policjanci pomocniczy, jeden arabski sierżant policji i jeden policjant angielski. Rannych jest 27, w tym 7 robotników żydowskich i 20 Arabów.

Na miejsce wypadku przybył większy oddział policji i wojska celem przeprowadzenia dochodzenia. Kilku Arabów pozostaje w areszcie. Jak sądzą, bomby miały być przewiezione do Hajfy. Gdy jednak terroryści przekonali się, że zostali zdekonspirowani, rzucili je w pociągu.

Jerozolima 12. 4. ŻAT. Władze policyjne w Hajfie ogłosiły wieczorem oficjalny komunikat o wczorajszych wypadkach na terenie kolejowym. Według tego komunikatu, wypadki miały znacznie mniej poważny przebieg niż to było początkowo komunikowane. Według komunikatu wypadek zdarzył się w pociągu pasażerskim, idącym z Hajfy do Kiriat - Chaim. Jeden pomocniczy policjant arabski został zabity, zaś jeden arabski sierżant policji regularnej i dwóch Arabów zostało rannych. Ponieważ powstała pogłoska, jakoby zamach w pociągu miał być dokonany przez Żydów, pasażerowie arabscy zaatakowali trzy autobusy żydowskie na pobliskiej szosie. Szoferzy strzelali w górę aby zmusić atakujących do rozejścia się. Jeden Żyd jest ciężko ranny, trzech lekko.

Jak informują, na terenie Zatoki Hajfskiej proklamowany został wczoraj wieczorem stan wyjątkowy.

Jerozolima 12. 4. ŻAT. Banda terrorystów arabskich dokonała wczoraj najścia na wieś arabską Toran niedalekoTyberiady. Terroryści porwali arabskiego policjanta pomocniczego, który bawił we wsi na urlopie.

Kolonia żydowska Micpeh, niedaleko Tyberiady, była wczoraj ostrzeliwana z dwóch stron przez terrorystów arabskich. Policjanci żydowscy odparli napastników. Ofiar nie było.

Arabowie składają kondolencje robotnikom żydowskim

Jerozolima. 12. 4. (ŻAT) Z powodu zgonu robotnika żydowskiego Icchoka Teterenko, ofiary terroru arabskiego, zmarłego na skutek ran, odniesionych w czasie napadu terrorystów na baraki robotnicze fabryki „Neszer" arabscy robotnicy tej fabryki wystosowali do robotników żydowskich zbiorowy list z wyrazami współczucia z powodu zabójstwa robotnika żydowskiego. Robotnicy arabscy wyrażają robotnikom żydowskim uczucia przyjaźni i przyrzekają im pomoc, wyrażając życzenie ścisłej współpracy.

Kto szerzy alarmujące wieści

Warszawa 12. 4. Wczoraj w późnych godzinach wieczornych została Warszawa zaalarmowana pogłoskami o zamachu bombowym na bibliotekę Raczyńskich w Poznaniu. Jak się okazało, wiadomość ta była nieprawdziwa. Pozostaje zagadką w czyim interesie leżało rozpuszczenie tego rodzaju alarmującej wiadomości, która mogła wzbudzić niepokój publiczny.

Wiadomość o rzekomym zamachu rozesłana prasie przez „Narodową Agencję Informacyjną" miała następujące brzmienie:

Narodowa Agencja Informacyjna donosi z Poznania:

Komunista Jan Szczepkowski został aresztowany w chwili, gdy usiłował podłożyć bombę pod gmach biblioteki Raczyńskich. Bomba wybuchła dopiero w chwili przenoszenia jej do komisariatu P. P. W wyniku eksplozji 3 osoby odniosły ciężkie rany, wśród ranionych znajduje się posterunkowy.

Dochodzenia w toku. Wypadek ten zdarzył się między godz. 20 a 21-szą. — Komunistyczny zamach bombowy na terenie Poznania wywołał w mieście zrozumiałe poruszenie.

Tymczasem w Poznaniu o tej sprawie nic nie wiadomo.

Korespondent poznański „I. K. C." donosi swemu pismu:

Jedna z ajencyj prasowych w Warszawie rozesłała w poniedziałek wieczór alarmującą wiadomość o wybuchu bomby i poranieniu osób przed kawiarnią „Arkadia" w Poznaniu. Jak się dowiadujemy, cała ta wiadomość jest nieprawdziwą i niewątpliwie ktoś wprowadził ajencję tę w błąd.

Bomba wybuchnąć miała około godziny 10-tej wieczór, a więc w porze, kiedy w tym miejscu panuje niezwykle ożywiony ruch. Tymczasem nikt z przechodniów niczego nie widział, ani niczego nie słyszał.

Nie wiadomo jaka jest przyczyna puszczenia tej alarmującej wiadomości.

* * *

Nie pierwszy to wypadek, że „Narodowa" agencja szerzy kłamliwe wiadomości, których cel jest aż nazbyt przejrzysty.

Podróże Ribbentropa i Goeringa

Berlin, 12. 4. (K) Minister spraw zagranicznych Trzeciej Rzeszy Ribbentrop przygotowuje się teraz do podróży do krajów południowowschodnich. Ribbentrop będzie w Belgradzie, Budapeszcie i Bukareszcie.

Premier pruski Goering zapowiada wizytę w Warszawie.

Pierwsze posiedzenie Reichstagu

Berlin, 12. 4. (K) Przed wizytą Hitlera we Włoszech odbędzie się pierwsze posiedzenie nowego Reichstagu. Z początku istniała wersja, że pierwsze to posiedzenie odbędzie się we Wiedniu, ale nie jest to jeszcze tak bardzo pewne. Na razie zajmuje się minister spraw wewnętrznych dr Frick ustaleniem listy 813 posłów, których dobierze z wybranych przeszło 1700 kandydatów. Po tych czynnościach przygotowawczych kanclerz Hitler dopiero ustali termin i miejsce pierwszego posiedzenia Reichstagu.

Najbliższe plany Hitlera

Berlin, 12. 4. (K) Po plebiscycie udał się kanclerz Hitler ze swym najbliższym otoczeniem do Berchtesgaden, gdzie odpocznie przez kilka dni. 18 bm. wróci Hitler do Berlina, by być obecnym dnia19 na premierze filmu z olimpiady, nakręconego przez Leni Riefensthal. Dnia 20 odbędą się nader uroczyście urodziny „führera."

Przygotowania do podróży Hitlera do Włoch są w pełnym toku. Jako termin podróży podaje się dzień 2 maja. Dwie kompanie straży przybocznej Hitlera wyjadą w ostatnich dniach kwietnia do Rzymu. Kanclerzowi towarzyszyć będzie świta, składająca się z 60 osób. Powrót nastąpi okrętem, a będzie to podróż wypoczynkowa.

Z Wiednia

Wiedeń 12. 4. ŻAT. Wczoraj popełnił samobójstwo wraz z żoną wybitny adwokat żydowski dr. Jarosław Funkl, który przed kilku dniami wypuszczony został z więzienia.

Do obozu koncentracyjnego w Dachau zesłano dwóch Żydów, cieszących się wielką popularnością w wiedeńskim świecie artystycznym; znakomitego artystę-komika Fritza Grünbauma, który jest także autorem dzieł scenicznych, i dramaturga dra Lehnera, piszącego pod pseudonimem Beda, który w swoim czasie był także prezesem klubu sport. „Hakoah".

Wojskowe samoloty japońskie nad terytorium sowieckim

Moskwa. 12. 4. PAT. Agencja Tass podaje: Dnia 11 kwietnia około południa 9 wojskowych samolotów japońskich pogwałciło granicę sowiecką w odległości 14 kilometrów na południe od miejscowości Połtawka w okręgu Grodekowo. Samoloty te przeleciały nad terytorium sowieckim. Po upływie kilku minut przyłączyły się do nich dwa japońskie samoloty myśliwskie, lecące z Mandżurii. Sowieckie samoloty myśliwskie wystartowały na ich spotkanie i zmusiły samoloty japońskie do odwrotu. Jeden z aparatów japońskich zmuszony został do lądowania w odległości 2 klm na wschód od granicy na terytorium sowieckim. Zatrzymany samolot jest samolotem myśliwskim, zrobionym z metalu i zaopatrzonym w jeden motor. Samolot ten należy do batalionu samolotów myśliwskich armii japońskiej na Korei. Wszczęto poważne dochodzenie.

Jak się dowiaduje agencja Tass, nie zwłocznie po nadejściu do Moskwy, wiadomości o wyżej wymienionym incydencie, komisariat ludowy spraw zagr. polecił ambasadzie sowieckiej w Tokio złożyć wobec rządu japońskiego protest w sprawie pogwałcenia granicy sowieckiej przez samoloty japońskie.

Marsz. Czang-Kai-Szek

zaginął podczas ataku lotniczego

Tokio 12. 4. Pisma japońskie, wychodzące w Szanghaju, otrzymały wiadomości, iż wedle pogłosek, krążących w Chinach, marszałek Czang Kai Szek miał zginąć podczas wczorajszego nalotu wodnosamolotów japońskich na m. Czangsza w prowincji Hopei.

Wedle tych doniesień nalot japoński miał nastąpić w chwili, w której marsz. Czang Kai Szek w otoczeniu szeregu dygnitarzy rządu w Hankou dokonywał otwarcia nowego gmachu dowództwa wojsk prowincji Hopei. 50 uczestników uroczystości miało zginąć, zaś około stu miało odnieść rany.

Poza marsz. Czang Kai Szekiem brak jest wiadomości o jego szwagrze Tu Sungu oraz o generale Czang Czi Czungu, dowódcy wojsk prowincji Kiangsi i Hunan.

JAPOŃCZYCY — NADAL NIEPRZEJEDNANI

Tokio. 12. 4. (R) Przedstawiciel ministerstwa spraw zagr. kategorycznie zaprzecza pogłoskom, jakoby rząd japoński miał zwrócić się do W. Brytanii z prośbą o pośrednictwo w likwidacji konfliktu chińsko japońskiego. — Wiadomości te, ukazujące się co pewien czas w prasie, są zupełnie bezpodstawne, a tym bardziej wiadomość jakoby wobec gotowości Czang Kai Szeka do rokowań Japończycy mie li wycofać swoje wojska z Chin.

B. sędzia skazany na 5 lat więzienia

Włocławek, 12. 4. W procesie b. sędziego grodzkiego w Brześciu Kujawskim, Stanisława Wesołkowskiego oraz właściciela biura pisania podań, Majera Tenenbauma zapadł wyrok, mocą którego Wesołkowski skazany został — po zastosowaniu amnestii — na 5 lat więzienia, 1.000 zł grzywny i 6 lat pozbawienia praw, zaś Tenenbaum na rok więzienia, przy czym połowę kary darowano mu na mocy amnestii. Obu skazanym zaliczono na poczet kary całoroczny areszt prewencyjny, wobec czego Tenenbauma bezzwłocznie zwolniono z więzienia.

W motywach sąd podkreślił, iż Wesołkowski wyrządził wielką szkodę sądownictwu, podrywając zaufanie do autorytetu sędziego, fakt jednak pozbawienia go emerytury i wydalenia ze społeczności w której żył, jest już częściowo dla niego karą i dlatego sąd uznał za możliwe wymierzyć mu karę tylko 5 lat.

Katastrofa pociągu Gdynia-Kraków

Warszawa, 12. 4. (A) Dziś o godz. 3.15 w nocy wykoleił się w Wieluniu pociąg pospieszny Gdynia — Kraków. Przy wjeździe na stację wskutek pęknięcia szyn oderwało się 5 wagonów, które zajmowali pielgrzymi jadący do Rzymu na uroczystości kanonizacyjne Andrzeja Boboli. Wagon wyskoczył ze szyn i zarył się kołami w ziemię. Jedynie dzięki silnej konstrukcji wagonów i powolnej jeździe pociągu wagony nie rozbiły się i tylko kilku członków pielgrzymki doznało lekkich obrażeń. Po godzinnej przerwie pociąg odjechał dalej, kierując się w stronę Katowic. Na miejsce wypadku przybyła komisja i sędzia śledczy z Wielunia oraz przedstawiciele władz kolejowych.

Oburzenie w Genewie

z powodu żądania W. Brytanii w sprawie Abisynii

Genewa. 12. 4. (K) Jakkolwiek w kołach ligowych stanowisko, jakie W. Brytania zajęła ostatnio w sprawie Abisynii, było dokładnie znane, tym nie mniej nadesłana tu przez Anglię nota w tej sprawie i jej nieodwołalna forma wzbudziły niezwykłe oburzenie w sekretariacie Ligi.

Jeden z wyższych urzędników instytucji genewskiej oświadczył dziennikarzom, że nota brytyjska przejdzie normalny bieg procedury ligowej, co oznaczać może w tym wypadku dłuższą zwłokę. Jednocześnie w kołach ligowych zapewniają, że żądanie Anglii wpisane zostanie do prowizorycznego porządku dnia i że Rada na tajnym posiedzeniu rozstrzygnie, czy żądanie to zostanie wpisane na definitywny porządek obrad.

W sekretariacie Ligi oświadczono, że treść noty angielskiej zakomunikowana zostanie przedstawicielowi abisyńskiemu, który w ten sposób uzyska możność obrony swego punktu widzenia przed radą.

Przychylnie — jednak z zastrzeżeniem...

Nowy Jork, 12. 4. PAT. Z kół dobrze poinformowanych donoszą, że rząd szwajcarski odpowiedział na notę sekretarza stanu Hulla w sprawie utworzenia komitetu międzynarodowego dla opieki nad uchodźcami z krajów europejskich przychylnie, jednak z zastrzeżeniem, iż nie życzy sobie, aby komitet ten prowadził swą działalność na terenie szwajcarskim. Należy z tego wnioskować, że siedzibą komitetu nie będzie Genewa, jak dotychczas przypuszczano.

Wspólnik Stawiskiego wywoził krociowe sumy z Polski

Warszawa, 12. 4. (A) Władze skarbowe zwróciły od pewnego czasu uwagę, że niejaki Siudacz bardzo często przyjeżdża z Paryża do Warszawy. Przejeżdżając przez granicę deklarował zawsze władzom skarbowym przewóz 10 do 15 tys. dolarów. Po krótkim pobycie w kraju Siudacz wyjeżdżał, wywożąc ze sobą prawie całą sumę zadeklarowaną władzom. Po obserwacjach stwierdzono, że zadeklarowane przez Siudacza dolary były fałszywe, wywoził zaś z Polski prawdziwe i w ten sposób przemycił z Polski za granicę wielką sumę pieniędzy. Po porozumieniu się z policją francuską okazało się, że Siudacz był spólnikiem największego w dziejach świata oszusta finansowego Aleksandra Stawiskiego. Korzystając ze znajomości w sferach bogatych kupców francuskich i polskich, przemycał on walutę w ciągu dłuższego czasu. Osadzono go obecnie w areszcie.

Przymus zakupna masek gazowych w Czechosłowacji

Praga, 12. 4. (Centr.) W najbliższym czasie ogłoszone zostanie rozporządzenie, według którego w Czechosłowacji wprowadza się obowiązek zakupna masek gazowych. W rozporządzeniu tym wyznaczony zostanie termin, w jakim każdy obywatel musi zaopatrzyć się w maskę gazową.

Osoby, które z własnych środków nie mogą nabyć maski gazowej, mogą wnieść do odnośnego urzędu podanie, aby przydzielona im została maska bezpłatnie lub aby cena dla nich została odpowiednio obniżona. Należność za maski dla osób niezamożnych pokryta zostanie z funduszów państwowych jak również z funduszów, zyskanych drogą składek publicznych, dotacyj gminnych i t. p.

Notowania giełdy warszawskiej

Warszawa. 12. 4. (A) Dzisiejsze notowania giełdy warszawskiej (zamknięcie kursów):

Akcje: Bank Polski 114. Żyrardów 67, Węgiel 28.50, Ostrowieckie 55.50, Cukier 34.50, Starachowice 37, Lilpop 69.50.

Tendencja mocniejsza.

Papiery procentowe: 3 proc. inwestycyjna I em. 81 3/4, 3 proc. inwestycyjna II em. 80 3/4, 4 proc. dolarowa 41 3/4 5 proc. konwersyjna 69.50, 4 pół proc. wewnętrzna grube odcinki 64 3/4, 4 proc. konsolidacyjna grube odcinki 66 3/4. Tendencja mocniejsza.

Hollywood chce przyjść z pomocą ofiarom reżimu hitlerowskiego

(h) Minister spraw zagranicznych U. S. A. Cordel Hull, zwracając się z apelem do różnych państw świata o przyjście z pomocą uchodźcom z Niemiec i Austrii, zapewne nie liczył się z tym, że na jego wezwanie zgłosi gotowość ulżenia doli wygnańców jeszcze jedno wpływowe i potężne „państwo", leżące na terenie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

A jednak, jak donosi prasa amerykańska, już nazajutrz, po apelu Hulla, odezwało się — państwo filmu w Hollywood.

Naturalnie Hollywood to zaledwie miasto w Kalifornii. Ono jednak uważa się za państwo samodzielne. Jako ośrodek filmu jest też może Hollywood istotnie wielkim mocarstwem, które w dodatku rozporządza olbrzymimi funduszami i wielkimi praktycznymi możliwościami. To też należy poważnie liczyć się z tym, że Hollywood potrafi zatrudnić większą liczbę żydowskich ofiar terroru hitlerowskiego w Niemczech i Austrii.

Do ministra Cordella Hulla wpłynęło też już pismo z Hollywood, gdzie wyłuszczone zostały szczegóły wielkiego planu który pod względem rozmachu istotnie odpowiada możliwościom wielkiej metropolii kinowej.

Plan ten jest podwójny: Przede wszystkim chodzi o urządzenie wielkich festivalów letnich, wzorem festivalu salzburskiego. Po drugie ma zostać utworzony wielki instytut dramatyczno - muzyczny.

Jest rzeczą wiadomą, że żydowscy artyści odgrywali w Niemczech olbrzymią rolę w dziedzinie dramatu i muzyki. Na skutek wycofania się artystów żydowskich można łatwo przewidzieć, że festivale w Salzburgu stracą dużo je swego znaczenia, chociażby już z tego względu, że odmówił w nich udziału Toscanini i że Bruno Walter opuścił Austrię.

Tę oto rolę Salzburga chce obecnie spełnić Hollywood. Plan ten został dokładnie już przemyślany i zaaprobowany, daje on bowiem nie tylko duże możliwości artystyczne, ale i zapowiada się korzystnie pod względem interesu. Jest mianowicie faktem, że poważny odsetek uczestników festivalu salzburskiego stanowili turyści amerykańscy, którzy co lata wybierali się specjalnie w tym celu do Austrii. Dziś ci sami turyści będą mieli sposobność przeżywać te same emocje artystyczne w swoim kraju, gdzie nie zabraknie ani Toscaniniego ani Waltera. Poza tym od kilku lat działają już w Hollywood byli artyści i reżyserzy z Niemiec, jak np. Maks Reinhardt, kompozytorzy Arnold Schönberg, Erich Wolfgang Korngold i Otto Klemperer.

Warto też podkreślić, że kiedy po nastaniu reżimu hitlerowskiego w Niemczech wielu żydowskich uczonych przybyło do Ameryki, utworzono tam „Uniwersytet wygnańców" Exile University, na którym wykłada wielu z tych, którzy musieli Niemcy opuścić. Obecnie zanosi się na to, że ten Exile University zostanie znacznie rozbudowany, tak aby można było w nim zatrudnić innych jeszcze uczonych, którzy obecnie mają do Ameryki przybyć. Ameryka wiele korzysta z wytworzonych w Niemczech i Austrii warunków i chętnie przyjmuje wybitnych ludzi nauki.

Hollywood nie jest zresztą jedynym miastem w Ameryce, które ma zamiar stworzyć obecnie warunki pracy dla żydowskich wygnańców z Niemiec i Austrii. Ostatnio miasteczko Westport w stanie Cunecticut oświadczyło gotowość wzięcia na siebie roli amerykańskiego Salzburga. Tu mieszkają bowiem liczni przedstawiciele wielkiego przemysłu, a także i artyści reprezentujący różne gałęzie sztuki. „Salzburg" w Westport miałby tę zaletę, że byłby niezbyt oddalony od Nowego Jorku. Jednakowoż Westport nie będzie mogło w żadnym wypadku konkurować z Hollywood ani pod względem rozmachu ani pod względem możliwości artystycznych.

Hollywood zaś ma ambicje, aby przodować nie tylko pod względem przepychu materialnego, ale i pod względem artystycznym. Hollywood chciałby stać się metropolią sztuki i kultury, która by mogła zaimponować całemu światu.

Można wobec tego spodziewać się, że w odpowiedzi na apel Cordella Hulla zrealizowany zostanie wkrótce wielki plan stworzenia w tym mieście filmowym poważnych instytucyj artystycznych, dla zatrudnienia ofiar reżimu hitlerowskiego.

Hollywood ma już pod tym względem tradycję, że jego plany nie zostają na papierze, ale że się je realizuje, może nawet szybciej aniżeli się na ogół przypuszcza.

NOŻYCAMI PRZEZ PRASĘ

CZEGO PAT NIE MÓWI?

„Dziennik Ludowy":

Na temat dwudniowej konferencji prasowej polsko - niemieckiej, która odbyła się w Warszawie, zamieszcza „Berliner Tageblatt" komentarz, w którym wyraża zadowolenie z wyników konferencji, dodając następujące zastrzeżenia: „Pomyślne rezultaty konferencji pozwalają spodziewać się, że rząd polski użyje swego autorytetu i przysługujących mu środków dyscyplinarnych, aby zapobiec drastycznym i szowinistycznym polemikom antyniemieckim w prasie polskiej i wystąpieniom w rodzaju tych, które zorganizowały Związek Obrony Kresów Zachodnich i Liga Morska i Kolonialna. Urzędowe koła Warszawy wiedzą lepiej od opozycji, że istota układu polega na pełnym dotrzymaniu go przez obie strony".

PODZIEMNA PRASA

„Dziennik Bydgoski":

„Poczta przynosi w ostatnich czasach dość często specjalnego gatunku przesyłki. Broszury anonimowe, ulotki, biuletyny, komunikaty, które przeważnie niewiadomo kto rozsyła. Dostają je wszyscy — wysunięci na czołowe stanowiska, wszyscy zajmujący się polityką, dostają je też „szarzy ludzie."

Ta cała zakonspirowana publicystyka ma rozmaity charakter, rozmaite kierunki i rozmaite cele. Całą tęcza kierunków politycznych — od ultracerwonych do skrajnie narodowych, radykalnych — posługuje się tego rodzaju metodami agitacji i urabiania opinii. Wszystkie jednak te druki mają jedną cechę wspólną: brak umiaru w oświetlaniu zjawisk, bezwzględną, złośliwą krytykę, a wreszcie — plotkarstwo. Wszystkie też osiągają jednakowe wyniki: rozsadzają nasze życie społeczne, potęgują zamęt, szerzą niepokój, niszczą zaufanie wzajemne.

WĘGIEL KARWIŃSKI

„Słowo" (Wł. Studnicki):

Polska jest w wysokim stopniu zainteresowana w rozwiązaniu kwestii państwa czechosłowackiego. Bezwarunkowo musi pragnąć uzyskania Cieszyńskiego z jego kulturalną, patriotyczną, świadomą narodowościowo ludnością polską, z jego węglem karwińskim, posiadającym więcej kaloryj, niż najlepszy węgiel śląski, węglem niezastąpionym dla pewnych wyrobów hutniczych.

RODZINĘ FEYA WYMORDOWANO?

„Głos Narodu":

Konserwatywny dziennik katolicki w Lucernie, w Szwajcarii, „Vaterland", podaje sensacyjną wiadomość z wiarygodnego źródła z Wiednia, o śmierci wicekanclerza Feya. Oto według tej relacji, kiedy syn Feya, uczęszczający do Akademii Terezjańskiej w Wiener-Neustadt w krytycznym dniu powrócił z Akademii do domu, zastał cały dom otoczony przez 130 ludzi z S. A. Służbę domową zamknięto w oddzielnym pokoju. Czekano na syna. Gdy wszedł do mieszkania, został zastrzelony wraz z ojcem i matką.

TAK!

„Robotnik":

Tylko fantasta i mistyk
pojmie te cuda statystyk
pojmie doniosły ten fakt..
zrozumie jakie to moce
zmusiły prawie sto procent
DO POWIEDZENIA: TAK!

— — — — — — — —

Mieliście otwarte usta —
...zamkniemy...
mieliście powagę ustaw...
...zabierzemy...
Mieliście słupy granic...
słupy, granice — na nic...
Za historię i tradycje
damy S. A. i policję
Nauka, kultura, sztuka
będzie dzień po dniu gasła...
mieliście pieśni radosne
damy wam butne hasła...
za Tyrol, za Wiedeń — plakaty
za Dunaj, za Prater — armaty,
za Schoenbrun ze złota, purpury
brunatne koszule, mundury
Heil! zastąpi wam wino
i mapa za każdą witryną
powietrza wam będzie brak..
CHCECIE...!?!
odpowiedzieli:
TAK!!!

— — — — — — — —

Tylko fantasta i mistyk
pojmie te cuda statystyk...

WŁ. SZLENGEL.

Radio na dziś

WTOREK, 12 kwietnia.

K R A K Ó W. Godzina 16.05 Przegląd aktualności finansowo-gospodarczych; 16.15 Koncert w wyk. orkiestry wileńskiej pod dyr. Wł. Szczepańskiego — w programie fantazje z oper; 17 Pogadanka aktualna. 17.10 „Miasto wezyrów" pogadankę wygł Wł. Gluck; 17.25 Przerwa; 17.30 Ulubieńcy słuchaczy Polskiego Radia. Wyk.: H. Brzezińska (pieśniarka), B. Kostrzewska (sopr.) St. Witas (tenor). „Czwórka Radiowa" oraz Mała Orkiestra P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego — transmisja do Londynu; 18 „Pryt", pogad. wygł. dr. Fr. Zaatawniak; 18.10 Z Warsz.: wiadomości sportowe; 18.20 Lokalne wiadomości sportowe; 18.25 Muzyka religijna. Wyk.: K. Kruszewski (bas), Kwartet smyczkowy Rozgłośni Krakowskiej w składzie: St. Mikuszewski (I. skrz.), H. Nierychło (II. skrz.), H. Zarzycki (altówka), J. Makowicz (wiol.), I Borgiel (organy); 19.05 Program na dzień następny; 19.15 Wieczór literacki poświęcony Karolowi Hubertowi Rostworowskiemu w opr. St. Miłaszewskiego; 19.40 Recital skrzypcowy Wacława Kochańskiego; 20 Pogadanka aktualna; 20.10 Z Warszawy: „Stara baśń" opera w 4 aktach Wł. Żeleńskiego tekst Al. Bandrowskiego wg. pow. I. J. Kraszewskiego. Wyk.: ork. i chór PR. pod dyr. St. Nawrota i soliści; w pierwszej przerwie ok. 20.45 dziennik wieczorny; w drugiej przerwie ok. 21.30 pogadanka aktualna; 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, przegląd prasy i komunikat meteorologiczny; 23 Muzyka z płyt.

P. G. WODEHOUSE

POD GAZEM

Autoryzowany przekład H. Bukowskiej

Streszczenie dotychczasowych rozdziałów

Lord Reginald Havershot (Reggie) wyjeżdża na prośbę rodzinnego adwokata Plimsolla i ciotki swojej, Klary do Hollywood, by tam odwieść od małżeństwa swego kuzyna, Egremonta (Eggy'ego).

W pociągu Reggie poznaje artystkę filmową April June, która zdobywa jego serce.

Na przyjęciu u April June Reggie spotyka kuzyna i jego narzeczoną, którą okazuje się była narzeczona Reggiego, Anna Banister. — Jest ona guwernantką młodego artysty filmowego Józia Cooley a pragnie zostać referentką prasową u April June. Dowiedziawszy się, że Reggie jest zakochany w April June, przed stawia ją w najgorszym świetle. W takim samym świetle przedstawia ją też Józio Cooley, z którym Reggie spotyka się nazajutrz w poczekalni dentystycznej.

Reggie i Józio poddają się dokładnie w tej samej chwili zabiegowi chirurgicznemu pod gazem i wskutek jakichś nieprzewidzianych okoliczności, powstaje u obu pacjentów zmiana osobowości.

Reggie, jako Józio Cooley, wraca do domu swego szefa.

Po licznych przejściach pierwszego dnia zasypia. W nocy zjawia się Józio w roli Reggi'ego, który jest zadowolony z sytuacji i nie ma ochoty jej zmieniać.

26)

— Właśnie rozmawiałem z Józiem, — tłumaczył się Brinkmeyer.

— Tak? a o czym? — zdziwiła się jego siostra.

Zdawała się chcieć przez to powiedzieć, że na temat upodobań nie można się sprzeczać. Spojrzała na mnie surowo. Widocznie pamięć o jaszczurce nie straciła nic na swej świeżości. Jasne było, że nie widziała powodu do zmiany swej opinii o mnie, według której byłem owocem świata podziemnego.

— O tym posągu.

— Więc co?...

— Właśnie mówiliśmy o nim. Wymiana zdań...

— Spodziewam się, że ten smarkacz rozumie, czego się od niego wymaga. Nie chcę, żeby w ostatniej chwili wszystko popsuł.

Drgnąłem zupełnie wyraźnie.

— Mój Boże, przecież nie jestem chyba zamieszany w to posągowe jamboree? — krzyknąłem.

To już przechodziło wszelką miarę. Od chwili, gdy przestałem być Reginaldem, lordem Havershotem, ciągle zaskakiwano mnie czymś nowym. Zastanawiałem się, czy jest na świecie dzieciak, którego życie byłoby równie urozmaicone, jak życie tego Józia. Przecież ten chłopiec nie miał nigdy ani chwili dla siebie. Wiecznie spełniał jakieś funkcje, wykonywał jakieś obowiązkowe obrzędy.

Panna Brinkmeyer wyciągnęła ramiona ku niebu.

— A niechże to...! Powiesz może teraz, że zapomniałeś wszystko, czego się nauczyłeś?... Przecież odbyłeś tyle prób, że powinieneś umieć na pamięć każde słowo, każdy ruch...

Zrozumiałem, że trzeba użyć słodyczy.

— Zdaje mi się, że pamiętam. Jestem nawet tego pewny. Ale wie pani, jak to bywa. Człowiek ma przecież tyle rzeczy na głowie! Jest możliwe, że niektóre szczegóły uroczystości wypadły mi z pamięci. Wie pani co? Niech pani powtórzy jeszcze punkt za punktem cały program, a przekonam się, czy pamiętam wszystko należycie.

Namyślała się przez chwilę, przełykając ślinę. Zdawało się, że jest nieco zdenerwowana.

— Uroczystość zaczyna się punktualnie o szóstej.

— Tak, wiem o tym.

— Podczas przemówień...

— Czy i ja mam przemawiać?

— Nic podobnego, i żebyś mi się nie ważył wygłupiać się z czymkolwiek. Podczas przemówień masz stać spokojnie z tyłu.

— Potrafię to bardzo dobrze. To leży w moim charakterze.

— Po przemówieniach nastąpi odsłonięcie pomnika. W chwili, gdy pan Hays odsłoni posąg, wybiegniesz z bukietem w ręce i wręczysz go panu Brinkmeyer.

Zmarszczyłem czoło.

— Z bukietem? — zapytałem.

— No tak, z bukietem.

— O do licha!

— Przecież to zupełnie proste, nie?

Proste, owszem. Ale pomyślałem sobie, jak głupio będziemy wyglądali obaj z tym bukietem. Zmiarkowałem też, że stary Brinkmeyer myślał kubek w kubek to samo, co i ja. Nie podobał mu się żakietowy garnitur, nie podobała mu się gardenia w butonierce, ani getry. Dodać do tego należy złotowłose pacholę, podbiegające do niego z wiązanką kwiatów, a można sobie wyobrazić, że człowiek o spokojnym usposobieniu dałby nie wiem co, żeby natychmiast wrócić do branży konfekcyjnej.

Spojrzałem na niego ze współczuciem, które on zdawał się oceniać należycie.

— Wręczając mu wiązankę, powiesz: „Prlosię sićne lózie od małego Józia..."

No, w tym jeszcze nie było nic strasznego. Perspektywa nie była zbyt nęcąca, ale trudno, mogło być jeszcze gorzej. Przecież mogli mi kazać zwrócić się z mową do całego tłumu. Choć byłem nieprzywykły do publicznego przemawiania, miałem pewność, że się nie pomylę w tym jednym, krótkim zdaniu.

Kiwnąłem głową ze zrozumieniem.

— Dobrze, dobrze, już wiem. „Proszę śliczne róże od małego Józia".

Załamała ręce w rozpaczy. Wyglądała, jak żona Lota, zamieniona w słup soli.

— Na miłość boską! Czy naprawdę jesteś taki nierozgarnięty, czy też chcesz nam robiś na złość? Przecież mówiłam ci chyba ze sto razy. Nie „śliczne", tylko „sićne", nie „proszę", tylko „prlosę". Przecież mieliśmy na ten temat kilka konferencji. Powtórzże raz jeszcze!... Wszyscy najbardziej fachowi i najlepiej płatni znawcy wytwórni pracowali nad tym zdaniem. A ty gotóweś wszystko zepsuć. Masz powiedzieć „prlosię sićne lózie od małego Józia". Ani jednej litery więcej. Żadnego wymądrzania się.

— No dobrze, dobrze.

— Żebyś na przykład nie wspomniał o moich getrach.

— Rozumiem.

— A potem musisz poczekać na pocałunek.

Drgnąłem od grzywki do stóp.

— Pocałunek? — zapytałem przestraszony.

— Bo w tym miejscu mam cię pocałować, — wyjaśnił Brinkmeyer dziwnym, zdławionym głosem, który wychodził jakby z grobu. Z poza okularów oczy jego patrzyły niespokojnie, jak oczy ściganego zwierzęcia.

Ciągle jeszcze drżałem.

— To pan ma mnie pocałować?

— Oczywiście, to należy do programu. Czyż nie mówiono ci tego tyle razy? Ty już chyba przestałeś rozumieć po angielsku? Pan Brinkmeyer cię pocałuje. To będzie bardzo wdzięczny i wzruszający obrazek.

Właśnie szukałem słów, aby jej wytłumaczyć, że mi się to wcale nie uśmiecha, gdy do pokoju wszedł służący, który poprzedniego dnia przyniósł mi kolację.

— Przepraszam — powiedział.

— Co się stało?

— Jakiś pan jest przed drzwiami — rzekł Filipińczyk. Panna Brinkmeyer kiwnęła głową.

— To musi być twój nowy nauczyciel dykcji, — powiedziała, zwracając się ku drzwiom. — Najlepiej będzie, Teodorze, jeżeli jeszcze raz urządzisz z nim generalną próbę. Ten dzieciak jest tak tępy, że jeszcze dotychczas nie nauczył się swej roli. Możesz wziąć imbryk zamiast bukietu.

(C. d. n.)

MR. GRIGSBY ZMIENIA MAPĘ

Ruch w „wydziale zmian granic" -- Od rosyjskiej wojny domowej do „Anschlussu" -- Rewizja globusu

LONDYN, w kwietniu.

Od światowej wojny, która miała być „bez względnie ostateczną" walką, jakiej była świadkiem ludzkość, stoczono już 22 inne. Wiele nowych poprawek poczyniono na mapie od chwili, gdy mężowie stanu zebrali się w roku 1919, aby ustalić raz na zawsze układ stosunków terytorialnych. „Anschluss" jest tymczasem ostatnią i z pewnością najznacz niejszą zmianą mapy politycznej po wielkiej wojnie.

Nie dają się jeszcze przewidzieć skutki, jakie połączenie Austrii z Trzecią Rzeszą spo woduje dla innych obszarów. Jedno tylko jest pewne, mianowicie, że atlasy znowu ulegną zmianom. Nie jest to w danym wypadku trudne zadanie. Wydawnictwom kartograficznym pozostaje jedynie nie oznaczyć granic pomiędzy Austrią i Niemcami. Inaczej zupełnie miałyby się rzeczy, gdyby np. przesunęła granice wojna na Dalekim Wschodzie lub w Południowej Ameryce, albo też ekspedycja polarna odkryła nowy ląd. Wytwórcy atlasów znaleźliby się wtedy w wielkim kłopocie, nie wiedząc, w jaki sposób dokonać zmian, gdyby nie istniało w Londynie Królewskie Towarzystwo Geograficzne, mówiąc ściślej, jego wydział zmian granic. Jest to centralna instytucja dla dokonywania przesunięć na mapie politycznej, wliczając do nich nowo odkryte wyspy, wybrzeża, kraje. Inne zanotowane na świecie zmiany np. klima tu, roślinności, poziomu, stwierdzone w wyniku dokonywanych badań, pozostawiono zainteresowaniu przyrodników. Wydział przesunięć granicznych jest bardzo czułym aparatem, rejestrującym wyniki posunięć światowej polityki.

Ulubiony temat mr. Grigsby

Na wprost Albert Memorial'u, przy skrzyżowaniu Kensington i Exhibition Road znajduje się „Lowther - Lodge", siedziba Towarzystwa Geograficznego. Przeciętnego człowieka, zwiedzającego tę instytucję, interesują zwykle pamiątki z antarktycznej wyprawy kapitana Scotta, stanowiące główny obiekt muzeum, które mieści się w suterynach gmachu. Kto jednak chce wiedzieć, czy miasto Kobdo należy w danej chwili do rzeczypospolitej mongolskiej, czy też do chińskiej prowincji Hsing-Kiang, musi przebyć liczne schody i korytarze, zanim stanie przed drzwiami do których przybito kartę wizytową „Mr. George'a Grigsby". Ten uprzejmy siwowłosy pan nie lubi, żeby mu przeszkadzano w pracy i z tego powodu ma swój gabinet w najodleglejszym kącie wielkiego gmachu. Lecz gdy interesant poruszy jego ulubiony temat przesunięć granicznych w ostatnich 20 latach, wpada w dobry humor i zaczyna rozmowę.

„Pokojowy" telefon

Na biurku mr. Grigsby leżą stosy map wszystkich lądów, a pomiędzy nimi przybory rysunkowe, naczyńka z farbami i kolorowe ołówki. Stoi również aparat telefoniczny. Przybysz dziwi się, że uczony znosi dzwonki aparatu, aby pozostawać w kontakcie ze światem. Lecz dowiaduje się zaraz, iż telefon na biurku pana Grigsby dzwoni jedynie wtedy, gdy gdzieś na świecie zawarty został pokój, lub zaszedł wypadek, skutkiem którego nastąpiło przesunięcie granic. Numer telefonu pana Grigsby znany jest jedynie centrali telefonicznej Foreign Office i aparat dzwoni wyłącznie w razie przesunięcia granic jakiegoś kraju. W razie nadesłania takiej wiadomości przez brytyjskie placówki dyplomatyczne, komunikują ją natychmiast panu Grigsby. Przybysz dziwi się temu pośpiechowi. Wie przecież, że niektóre granice czekają na przesunięcie od tysiąca lat. A tu nagle zawiadamia się z takim pośpiechem o zmianie jaka nastąpiła. Mr. Grigsby tłumaczy, iż pośpiech ten jest konieczny ponieważ zależy na nim wydawnictwom kartograficznym, urzędom i przedsiębiorstwom przemysłowym na całym świecie. Spóźniona informacja może zepsuć całe kosztowne wydanie jakiejś mapy, spowodować obliczenie wartości jakiejś dostawy w mylnej walucie lub zrodzić inne trudności na tle mylnej orientacji w przynależności politycznej jakiegoś miejsca.

Udaremniona wojna „pocztowa"

Mr. Grigsby jest tylko z pozoru typowym Anglikiem, drażliwym na punkcie narodowego honoru. W rzeczywistości kpi często z geograficznego nieuświadomienia szerokich warstw swoich rodaków, pochodzącego z czasów polityki „splendid isolation". Przeciętny Anglik nie potrafi odpowiedzieć od razu na pytanie, w jakim kraju leży Graz. Mr. Grigsby zaś odpowie bez namysłu, jak biegnie granica pomiędzy Paragwajem i Boliwią po zmianach, jakie w niej spowodowała wojna pomiędzy tymi krajami o Gran Chaco. Jest jednym z tych, którzy wpływają na sprostowanie granic. Wypadek taki zaszedł niedawno. Dwa państwa Środkowej Ameryki toczyły gorący spór o granice, ponieważ na marce pocztowej jednego z nich znajdował się widok miejscowości, która należała do strony przeciwnej. Spór groził wybuchem wojny. Dyplomacja wtrąciła się do konfliktu i przedstawiciel Wielkiej Brytanii zwrócił się do Foreign Office'u, który z kolei zasięgnął zdania pana Grigsby. Na mocy orzeczenia tego ostatniego spór został załagodzony.

Nadliczbowe godziny

Mr. Grigsby był już świadkiem wielu przesunięć granicznych. Przez długi czas po wojnie światowej nie można było ustalić kartograficznie granic sowieckiej Rosji wobec okupacji wielu jej obszarów przez obce wojska. Później nastąpił polsko - litewski konflikt o Wilno. Turcja i Grecja przysporzyły również panu Grigsby wiele pracy. W pobliżu bieguna południowego odkryto nowy ląd, co pociągnęło za sobą konieczność zmiany oblicza globusu. Japończycy wtargnęli do Mandżurii i utworzyli lenne państwo Mandżukuo. Zagłębie Saary wróciło po plebiscycie do Niemiec. Włochy podbiły Abisynię. Archipelag Filipiński uzyskał niepodległość. Chiny i Hiszpania nie mają jeszcze ustabilizowanych granic. Mr. Grigsby musi czekać na decyzję dziejów. Tymczasem przygotowuje mapę Palestyny w podziale na trzy części. Praca ta okaże się może zbyteczna o ile zostanie zarzucony plan podziału.

Nic dziwnego, iż wobec masy politycznych zmian, jakie przyniosły ostatnie lata, mr. Grigsby dość często pracuje w nadliczbowych godzinach.

— Zgodziłbym się chętnie na przeniesienie w stan spoczynku i skasowanie wydziału przesunięć granicznych — mówi z uśmiechem mr. Grigsby — gdyby udało się tym zapewnić spokój ludziom.

I. EVANS

Samobójstwo czy wypadek?

1.

W pewien pogodny dzień wiosenny, o godzinie 4-tej popołudniu, Aleksander Colman, spólnik domu bankowego Colman i Garnett, wypadł z okna swego gabinetu, mieszczącego się na 22 piętrze drapacza chmur w centrum Nowego Jorku. W chwili, gdy wydarzył się ten nieszczęśliwy wypadek, przelatywała właśnie nad miastem eskadra samolotów, by powitać pewną zagraniczną znakomitość.

Przed komisją śledczą rodzina i przyjaciele tragicznie zmarłego wyrazili zgodnie pogląd że Colman wychylił się z okna, by obserwować samoloty i w pewnym momencie doznaw szy nagle zawrotu głowy stracił równowagę i wypadł przez okno.

Komisja śledcza przychyliła się do tej hipotezy i w rezultacie zaprotokołowano, że przyczyną śmierci był nieszczęśliwy wypadek, a nie samobójstwo.

2.

Niemniej jednak każdy miał prawo wyrobić sobie swoje własne zdanie o wypadku.

Spólnik zmarłego, mister Edward Garnett, myślał pełen współczucia:

— Biedny, stary Al. Nie był przecie winny temu, że jako człowiek interesu był tak mało obrotny i zdolny. Przypuszczałem, że nie martwił się zupełnie tym, iż przez swoją idiotyczną spekulację w ubiegłym miesiącu, naraził nas na olbrzymie straty i sprawił, że znaleźliśmy się w katastrofalnej sytuacji. Ale teraz odpokutował swą winę. Chciałbym wiedzieć, czy zdawał sobie sprawę z tego, że mogłem opanować zwycięsko kryzys naszej firmy, gdyby nie sprawiał mi więcej kłopotów swoją bezgraniczną głupotą i brakiem sprytu. Bez niego uda mi się łatwiej przeprowadzić sanację firmy. Dzięki swemu samobójstwu uratował rodzinę od zupełnej ruiny finansowej.

3.

Żona denata myślała również z współczuciem:

— Biedny Al! Gdybym przypuszczała, że gotów zrobić jest coś podobnego, byłabym się ostatecznie zgodziła na rozwód. Nawet dla dzieci nie byłabym się tak bardzo sprzeciwiała temu.. ale jak to możliwe, że Al kochał tak bardzo tę głupią dziewczynę! — Ale ostatecznie tak stało się lepiej. Dzieci będą miały teraz majątek!

Przyjaciółka zmarłego ubrała nowy płaszcz i przyglądała się z upodobaniem swemu odbiciu w lustrze. Po tym powiedziała do swej ko leżanki:

— Ach, Ireno, musisz dziś wieczorem przyjść do mnie i zostać u mnie na całą noc! Jestem tak strasznie zdenerwowana... nie, nie wierzę w duchy — ale — wiedziałam przecież bardzo dobrze, że jego miłość mocno by się zmniejszyła — gdybyśmy się byli pobrali! Mój Boże — znam przecież mężczyzn... Al był porządnym człowiekiem, ale niestety bardzo brzydkim, nie mogłam go kochać i nie mogłam wyjść zań za mąż. Jego łysina powiększała się z dnia na dzień.

Syn myślał:

— Och, po co mu powiedziałem, że nie chcę dalej studiować! Nie zdam żadnego egzaminu nawet gdybym uczył się 20 lat. Chciałem przez kilka lat wesoło się bawić, ale teraz wszystko się zmieniło... muszę wstąpić na miejsce ojca do firmy i pracować.

Goniec biurowy był całkowicie przekonany:

— Założyłbym się o każdą kwotę, że to był nieszczęśliwy wypadek. Właśnie wczoraj kupił sobie nowe kije do golfa. Nie byłby je przecież kupował, gdyby chciał popełnić samobójstwo.

Zgrzybiała matka tragicznie zmarłego myślała ze smutkiem:

Z cyklu: Reportaże „Nowego Dziennika" wieczornego

Krakowskie targi i stragany

Hocmachowie na Placu Nowym

Tydzień przedświąteczny posiada specyficzny urok i charakter. Wzmożony ruch zapracowanych gospodyń, tradycyjne i niezmienne w formie i czasie „przedświąteczne porządki", po wywracane do góry dnem meble, stołki i cebrzyki, istny bałagan, znamionujący burzę przed ciszą świąteczną, oto elementy nadające temu okresowi charakter gorączkowych przygotowań wielkanocnych. Nie można zaprzeczyć, aby tego rodzaju widowiska, powtarzające się z matematyczną prawie dokładnością w każdym domu, nie miały swego uroku. Bystry obserwator znajdzie w nich wiele materiału, a satyryk przynajmniej raz znajdzie się w terenie, który pozwoli mu na swobodne operowanie swym ostrzem, bez obawy o przykre konsekwencje swego temperamentu. W dzisiejszych czasach, w których tak trudno pisać i drukować satyry, ta wygodna i pewna pozycja ratuje honor współczesności. Dobre i to. Tydzień przedświąteczny ma jeszcze i inne aspekty. Bardziej realne, poważne, no i nie zawsze wesołe. Częściej dziś bywa, że te dwie sprzeczne cechy, smutki i wesołość, tak są zagmatwane, tak nierozdzielnie złączone, iż tworzą amalgamat raczej ponury. Takie już czasy. Nie pomoże nawet przed świąteczna haussa.

Takie uczucia budzą się w człowieku, obserwującym np. charakterystyczny ruch na placach targowych w dniach wzmożonego handlu i zakupów świątecznych. Przypatrzmy się temu ruchowi w dzielnicy żydowskiej, spójrzmy na stragany, popatrzmy na przekupniów i pomówmy z nimi, starajmy się trafić do istotnej prawdy, którą kryje w sobie źle sklecona buda jarmarczna i do tragizmu mieszczącego się w ochrypłym głosie straganiarza, wykrzykującego i wychwalającego swe towary. Przejdźmy dokoła Placu Nowego, na którym koncentruje się ruch przedświąteczny, Placu, który jest miejscem rendez vous wszystkich gospodyń, oderwanych chwilowo od porządków i sprzątań domowych.

Pierwsze zetknięcie z tym rozdygotanym ruchliwym życiem wprawi nas w lekkie zakłopotanie. Placyk przypominający kotlinę, wciśnięty jest między strome mury domów. Nie wiadomo, którą stroną wejść jak dostać się w środek. Patrząc zdaleka odnosi się — niesłuszne — wrażenie, że tam panuje chaos, dezorganizacja, że stragany, ustawione są jak bądź. W miarę zbliżania się do celu wrażenie to ustępuje. Widać wyraźną organizację, podział. Z jednej strony budy z drobiem, dalej jarzyny i owoce, następnie osobny „dział": naczynia kuchenne. Środek placu zajmuje murowany, okrągły budynek, w którym mieści się rzeźnia drobiu, dookoła niej jatki. Ryby mają oddzielne miejsca, na przylegającym małym placyku. Gospodynie orientują się doskonale w tym roz kładzie, znają handlarzy, którzy tradycyjnie z ojca na syna, lub z matki na córkę obejmują „interesy" na tym placu.

Dzisiejsze czasy stworzyły jednak także typ innego straganiarza. Jest nim zwykle były kupiec. Kiedyś miał wielki sklep. Sprzedawał naczynia emaliowane lub pomarańcze. Dobrze mu się powodziło. Teraz się wszystko zmieniło. Musiał stanąć za straganem. Nie ma jeszcze takiej wprawy w jarmarcznym sposobie sprzedawania, nie umie jeszcze zagrać roli Hocmachów z baśni Goldfadena, jak starzy zawodowi przekupnie. Dlatego też nie krzyczy, nie nawołuje, przypomina tylko dawne czasy olbrzymim, płóciennym szyldem, rozpostartym na dwóch wysokich drążkach, podobnym do tego, który wisiał kiedyś nad jego sklepem. Ciągle zdaje mu się, że jeszcze nie stracił swego sklepu. A gdyby miał pieniądze i nie obawiał się najścia „gości" z łomami i kamieniami z miasta, urządził by pewnie wspaniałą wystawę naczyń kuchennych, za dużą szybą. Wtedy byłby szczęśliwy. Na razie muszą mu wystarczyć stragany z czerwonym szyldem.

Jest jeszcze i drugi, nowy typ sprzedawcy. Ten żywcem przypomina Hocmacha. Ma lotny stolik. Przenosi go z miejsca na miejsce, zatrzymuje się na krawędzi trotuaru i mechanicznie wyklepując rymowaną „formułkę" zachwala drobiazgi, rozpostarte na desce. Praca jego nie trwa długo. Czasem udaje mu się kilka godzin sprzedawać. Częściej jednak po paru minutach odprowadza go policjant na komisariat.

Im bliżej świąt, tym nasilenie ruchu i handlu wzrasta. Równocześnie wzrastają troski ulicznych sprzedawców, których czujność nie zawsze może nadążyć ruchowi. W chwili najradośniejszej, kiedy udało się sprzedać „cztery stalowe noże za 1 zł", odbierając właśnie okrągłą złotówkę od przygodnego klienta, sprzedawca bywa chwytany na przestępstwie handlu bez zezwolenia magistratu. Nie pomoże tłumaczenie, że chce żyć, że święta. Prawo jest prawem.

Nie tylko oni mają swe troski. Powszechnym zjawiskiem jest w dniach przedświątecznych rozpacz kobiet, którym ostatnie, uciułane pieniądze na święta skradziono z torebki w czasie namiętnych i emocjonujących targów o obniżenie ceny garnka o kilka groszy. Współczucie budził żal pewnej kobiecinY, która w ubiegłym tygodniu przybyła tu z „całym majątkiem" — jak opowiadała — z 10 złotymi, chciała kupić kurę dla dzieci, chciała kupić jak najtaniej, ale gdy po półgodzinnej utarczce z przekupką zdecydowała się już zapłacić żądaną cenę, zauważyła, że nie ma pormonetki. „Jak oni to robią", pytała przez łzy, „przecież trzymałam ją silnie w rękach?"

Tak, sposoby okradania, doprowadzone są do perfekcji. Kieszonkowcy, dla których okres przedświąteczny należy do najpracowitszych, używają najdoskonalszych metod w zdobywaniu łupu, budząc „podziw" handlarzy i przekupniów, którzy pierwsi zmuszeni są słuchać lamentów i płaczu ofiar „przedświątecznego ruchu."

Patrząc więc na barwne, gwarne i głośne życie placu targowego od strony straganu i kupujących dostrzec można więcej cieniów niż blasków. Niezbyt wesoło jest dziś w ogóle i ten smutek siłą faktu, pod różnymi postaciami, w różnej formie przeciska się do bud jarmarcznych, przedostaje się na place, osiada pod dużymi parasolami, snuje się między straganami, jako nieodłączny element i składnik „dzisiejszych czasów", że użyję znów terminu Charliego Chaplina. I co najciekawsze. Każdy plac targowy posiada własne, specjalne, zależnie od położenia, charakteru, straganów i klientów, cechy nadające mu swoiste piętno, odróżniające go od innych. Inne bowiem oblicze posiada targ na Rynku, inne stragany w Sukiennicach. Ale o tym w następnym reportażu.

BEM.

„Czarna księga" wafdystów

Kair, 12. 4. PAT. Partia wafdystów ogłosiła protest przeciwko przeprowadzonym ostatnio wyborom, zapowiadając ogłoszenie „Czarnej księgi", poświęconej opisowi nadużyć rządu oraz presji, wywieranej na wyborców. Stronnictwo zapowiada równocześnie swą reorganizację oraz nieubłaganą walkę, którą toczyć będzie z obecnym rządem.

—oo—

— W dniu wczorajszym pociąg towarowy zderzył się na stacji Podul Iloaei pod Jassami z wagonem przyczepionym pociągu motorowego.

—oo—

— Nad Bułgarią nadciągnęła nowa fala zimna, połączona z opadami śnieżnymi, wyrządzając znaczne szkody w zasiewach.

— Musiał być tak zmęczony życiem! Nie chcę robić Ewie żadnego wyrzutu, była dla niego zawsze dobrą żoną... ale może Al byłby z inną kobietą... ach, Boże, to w końcu obojętne! Nie będę już długo żyła i wkrótce zobaczę mego drogiego syna!

Stary przyjaciel:

— Nie powinienem być sentymentalny. — Dałbym jednak tysiąc dolarów, gdyby mogło się odstać to, co się stało. Boże, dlaczego tu kiedyś robiłem mu tak gwałtowne wyrzuty, że administrował źle moim majątkiem i narażił mnie na wielkie straty?! Może to właśnie popchnęło biednego Ala do samobójstwa?! Nie, nie chcę być sentymentalny, nie chcę!

Sekretarka:

— Był już od dłuższego czasu niezadowolony ze siebie. Kupował sobie coraz to inne środki na porost włosów i masował sobie głowę skoro tylko sądził, że nikt go nie obserwuje. Może w ten właśnie sposób chciał stłumić w sobie myśli o samobójstwie.

Jego szofer:

— Mówią, że to był nieszczęśliwy wypadek? To śmieszne, przecież ten człowiek był zawsze ostrożny i tchórzliwy. Niejednokrotnie, gdy z nim szybko jechałem, mówił do mnie: „Nie chcę być kaleką, uważaj!..." Nie ulega dla mnie wątpliwości, że na skutek jakiegoś nieszczęścia popełnił samobójstwo.

Jego najbardziej zacięty konkurent powiedział:

— Dawno już zauważyłem, że ludzie, którzy z powodu kłopotów finansowych wyskakują przez okno, są przeważnie w tym wieku i są synami bogatych kupców. Odziedziczyli po ojcach majątek, ale nie rozum. Kto sam do robi się czegoś, ten potrafi znieść i złe czasy. Popatrz no pan na mnie. Założę się, że moja firma poniosła na skutek kryzysu o wiele cięższe straty, niż jego. Mimo to jednak nie przyszło mi nigdy na myśl wyskoczyć z okna 22-go piętra i pozostawić rodzinę na łasce losu. Nie zrobiłbym czegoś podobnego nigdy w życiu! Nauczyłem się w młodości walki. Zacząłem od niczego i dzisiaj mam miliony. Gdybym zbankrutował, zakasałbym znowu rękawy i zabrałbym się do pracy.

Kelner restauracji, do której uczęszczał zmarły:

— To było napewno samobójstwo! Ubiegłego tygodnia powiedział mi, że nie lubi pasztetów, a przecież przez 20 lat podawałem mu zawsze do stołu pasztet. Był zawsze wielkim smakoszem.

Referent podatkowy:

— Przeglądniemy raz jeszcze dokładnie jego zeznania podatkowe. Cechowała go zawsze duża pewność siebie. Ale teraz po samobójstwie widać, że musiał być bankrutem. Kto wie, czy nie popełnił szereg oszustw podatkowych.

Lekarz domowy:

— Nie wierzył mi! Mówiłem mu, że może żyć jeszcze 20 albo 30 lat, jeżeli będzie się trzymał ściśle przepisów diety. Mój Boże, starałem się go przekonać, niestety nie słuchał mnie!

Adwokat zmarłego

— Nie wierzył mi, mówiłem mu przecież, że nie ma obawy i że sąd napewno uwolni go od winy i kary w tej sprawie. Był niewinny! Ta katastrofa wydarzyła się z winy rowerzysty, który jechał nieprzepisową stroną. Jak widać, obawa przed procesem o zabójstwo była tak wielka, że biedny Al popełnił samobójstwo.

Stary woźny firmy Colman i Garnett, murzyn Dżim klęczał w nocy w swym pokoiku i miał oczy pełne łez.

— O Boże — jęczał — to był nieszczęśliwy wypadek. Ty wiesz o tym dobrze. Pan Colman wychylił się z okna, by patrzeć na samoloty i nie słyszał kiedy wszedłem do pokoju. — Chciałem wziąć ze stołu księgę adresową, nagle jednak potknąłem się i padając wprzód — popchnąłem mimowoli nieszczęśliwego. O Boże, Tobie tylko to mówię, nikomu innemu, bo gdybym przyznał się do tego, że przyczyniłem się mimowoli do śmierci p. Colmana, uznaliby mnie za mordercę, a ja o Boże, nie jestem mordercą i nie chcę wisieć..

„SISTERS AND BROTHERS"

Jeżeli nie rodzeństwo, to przynajmniej kuzynowie w amerykańskim radiu

Amerykańskie radio nie jest tak zorganizowane jak radio u nas. Towarzystwa radiowe których jest w Ameryce wiele, są prywatnymi przedsiębiorstwami interesami, które swe słuchowiska i czas wynajmują dla celów reklamy. Wskutek tego towarzystwa radiowe potrzebują gwiazd i specjalnych atrakcji dla publiczności. Ponieważ zaś Amerykanin marzy o „sztuce rodzinnej" i niczego tak nie po dziwia, jak utalentowanych sióstr i braci, zro zumiałe jest, że „sisters" i „brothers", nawet jeżeli nie mogą wykazać swego pokrewieństwa, robią kariery. Poniżej podajemy interesu jące spostrzeżenia na temat tego rodzaju grup „sisters" i „brothers".

*

Patti Pickens, żona plantatora bawełny w Georginii, stwierdziła z zadowoleniem, że jej najstarsza córka, Jane, jest bardzo muzykalna i ma dobry słuch. Gdy murzyni pracujący w polu, śpiewali jakąś pieśń i Jane ją słyszała, powtarzała ją po chwili. Ale dziewczyna nietylko śpiewała pieśni murzyńskie. W kącie salonu rodzicielskiego stało stare pianino; Jane siadała przy instrumencie i wygrywała słyszaną melodię. To prymitywne brzdąkanie wydawało się matce oznaką geniuszu i rodzina postanowiła poszukać nauczyciela muzyki dla Jane. Ponieważ na plantacji nie było nikogo, ktoby umiał grać, matka zaczęła szukać nauczyciela w sąsiednim miasteczku, Macon, liczącym 12.000 mieszkańców.

Pani Pickens nie myliła się, Jane miała rze czywiście talent i robiła szybko postępy. Po pewnym czasie została wysłana do znanego konserwatorium, do Nowego Jorku, a w końcu pojechała do Paryża, gdzie uczyła się u największych mistrzów. Jane wróciła do Georginii z dyplomem konserwatorium. — Zdawała sobie sprawę z tego, co zdobyła, lecz nie chciała spocząć na laurach. Wiedziała, że dobrze gra, że ma talent muzyczny, ale że to wszystko jeszcze nie wystarcza do znalezienia się w rzędzie dziesięciu, czy dwudziestu najlepszych muzyków w kraju. A była zbyt dumna, aby kontentować się drugim miejscem. Marzyła o sławie, o wielkiej karierze. W tym czasie zwróciła uwagę na swe młodsze siostry Patty i Helen. Również i one potrafiły zaśpiewać każdą usłyszaną pieśń murzyńską i brzdąkały na fortepianie. Czekając na wielką karierę, Jane uczyła siostry śpiewu i gry na fortepianie.

I pewnego dnia zrozumiała, że ma w ręku wielką karierę. Udała się na polę i zanotowała, nuta za nutą, pieśni śpiewane przez murzy nów. W ten sposób udało jej się zebrać sporą ilość pieśni ludowych murzyńskich, nieznanych publiczności amerykańskiej. Trzy siostry ćwiczyły te pieśni, a Jane jednocześnie akompaniowała na fortepianie. Pewnego dnia, Jane zdobyła się na odwagę i pojechała z siostrami do Nowego Jorku. Po długich staraniach udało się jej uzyskać występ przed mikrofonem jednej ze stacji nadawczych.

Debiut sióstr uwieńczony był niebywałym sukcesem. Już następnego dnia siostry zostały zarzucone propozycjami występów. Mają kontrakty z radiem, filmem i gramofonem. „Sisters Pickens" szybko stały się znane, lubiane i sławne; zarabiają dużo pieniędzy.

Powdzenie „Sisters Pickens" było bodźcem dla różnych sióstr i braci lub takich, którzy podawali się za rodzinę do szukania szczęścia w radiu. Amerykańscy radiosłuchacze bardzo lubią występy „sisters" i „brothers" zarówno wokalne, jak i recytatorskie. A w Ameryce, jeśli coś podoba się publiczności, staje się prawem.

Czy warto się zastanawiać, dlaczego Amerykanie lubią występy grup rodzinnych. W każdym razie nie zastanawiają się nad tym dyrektorzy amerykańskich towarzystw radiowych. Starają się oni tylko o to, aby w ich programach nie brakło nigdy występów „sisters" i „brothers".

Po siostrach Pickens, pojawiły się „Sisters Stewart", odkryte przez sławnego dyrygenta orkiestry jazzowej, Rudy Vallee. Trzy siostry występowały na scenie amatorskiej Vallée, doskonały kupiec, był kiedyś przypadkowo na przedstawieniu amatorskim, ujrzał tam trzy siostry i od razu je zaangażował. Sisters Stewart nie pozostały jednak długo u Vallée; wkrótce się usamodzielniły i są dziś tak sławne, jak ich odkrywca.

Paul Whiteman, drugi król jazzu, nie pozwolił się wyprzedzić przez swego konkurenta i również wykrył „siostry". Uderzył w dzwon reklamowy i obwieścił, że trzy siostry, Evelyn, Pauline i Marge Morin, córki buchaltera bankowego, są najlepszym trio śpiewaczym w świecie. Ale „sisters Morin" poszły wkrótce za przykładem „sisters Stewart" i przeszły do radia. To szybkie powodzenie i popularność różnych „sisters" były również bodźcem dla „brothers". Pierwsi zjawili się „Ranchboys" (chłopcy-pasterze), prawdziwi chłopcy z Texasu, noszący z niezwykłą dumą swe meksykań skie stroje narodowe.

Najszybciej osiągnęli powodzenie „Three Flats", trzej bracia-murzyni, niezwykle do siebie podobni. Są oni ulubieńcami słuchaczy radiowych i zarabiają najwięcej pieniędzy pośród wszystkich „sisters i „brothers".

Całkiem niejasne jest pokrewieństwo „Czterech J.", czterech „sióstr", June, Joan, Jill i Jeray. Dziewczęta te twierdzą, że są siostrami, a jeżeli nawet nimi nie są, Amerykanie lubią je i chętnie słuchają ślicznych głosów miłej czwórki. Złe języki twierdzą, że zręczny menager zrobił wpierw siostry z tych dziewcząt, a po tym nadał im imiona, ale nawet takie plotki nie są w stanie pozbawić ich powodzenia u publiczności.

„Ensemble Whitney" jest najliczniejszą z tych grup rodzinnych. Składa się z pięciu członków: cztery siostry, Edith, Edna, Norcen i Grace i brat Robert. Rodzeństwo to nie śpiewa, lecz gra, produkując się w poważnej muzyce kameralnej. Ostatnio pojawił się zespół „Roy Campbell Royalits" — liczący siedem osób. Lecz ponieważ nawet łatwowiernej publiczności amerykańskiej trudno jest wmówić tak liczne muzykalne rodzeństwo, tą oni tylko „kuzynami". Nie pochodzą z tych samych rodziców, ale z tych samych dziadków. Amerykanom i to wystarcza.

Rodzice amerykańscy, posiadający liczne po tomstwo, marzą obecnie o radiowej karierze dla swych dzieci.

G. E-r.



Fachowiec

Ludowy komisarz spraw wewnętrznych Jeżow został mianowany komisarzem transportu wodnego.

Zagadnineia transportowe nie są dlań obce, jako szef G. P. U. bowiem, Jeżow zajmował się masowymi transportami... na tamten świat.

Deficyt

Deficyt budżetowy Francji wynosi okrągło 50 miliardów franków.

Na ławeczce w ogrodzie Luksemburskim siedzą dwaj emeryci.

— A pamięta pan, monsieur Duval, te dawne, dobre czasy kiedy brakowało nam tylko 25 miliardów!...

Okulistyka i życie

Znakomity okulista warszawski, profesor L... odznacza się jowialnym humorem.

— Każdy człowiek, mający słaby wzrok — powiedział na jednym z ostatnich wykładów — powinien posiadać dwie pary okularów. Jedną do czytania, drugą — do patrzenia na odległość.

Tu zrobił małą pauzę, po czym dodał:

— Ja sam mam nawet trzy pary... Tę trzecią do szukania tamtych dwóch!...

Takie sobie powiedzonka

— Ach, jak nisko upadłem! — żalił się zubożały milioner amerykański, szorując podłogę na 87-ym piętrze drapacza chmur.

* * *

— Dajmy temu pokój! — rzekł właściciel hotelu do portiera, wskazując nowoprzybyłego gościa.

* * *

— Trudno jest dojść do pieniędzy! — westchnął kasiarz, przebijając rakiem grube drzwi kasy ogniotrwałej.

* * *

— Bez śpiewu, żyć bym nie mógł! — zwierzał się stary żebrak, śpiewający na rogu ulicy.

* * *

— Nawet pies z kulawą nogą do mnie nie przyjdzie! — narzekał pewien młody weterynarz.

Lotnicy i wojna

Lotnik do obserwatora:

— Prędko niech mi pan poda bombę.

— Z iperytem?

— Nie z piwem, bo mi ogromnie zaschło w gardle.

Taktowny

— To prawda, że powód trącił przez nieuwagę oskarżonego, lecz czy trzeba było zaraz bić go laską po głowie Czy nie wystarczyłoby parę ostrych słów?

— Ależ panie sędzio, ja nie chciałem go obrażać.

Nowe saldo

Panie szefie firma Klubaskis już trzecią ratę pozostaje nam dłużna. Jak ja mam tę pozycję firmy Klubaskis zaksiążkować?

— Niech ją pan wpisze na saldo mortale.

Wcale nie lekarstwo

Właściciel niewielkiej restauracji spostrzegł, że w ostatnim czasie zmniejsza się szybko ilość łyżeczek. Wobec tego wywiesił na ścianie restauracji plakat następującej treści:

„Łyżeczki to nie lekarstwo, dlatego proszę nie brać ich po jedzeniu".

Królewskie ogłoszenie

Królowa duńska Aleksandra stara się na każdym kroku dawać wyraz swym demokratycznym zapatrywaniom i odznacza się wielką prostotą.

Niedawno np. umieściła w gazetach ogłoszenie tej treści:

„Potrzebna dobra kucharka do zamożnej rodziny, zamieszkałej w centrum Kopenhagi."

KRAKÓW wczoraj i dziś

„Pod Jagnięciem“ na Rynku krakowskim powstaje dom turystyczny

Kraków, będący od dawna najbardziej ożywionym centrum turystyki, nie posiada do tej pory domu dla masowych kwater. Wprawdzie wycieczki szkolne znajdują w pewnej mierze pomieszczenie w Miejskim Domu Wycieczkowym, wycieczki jednak popularne nie miały — jak dotąd — stałego punktu oparcia.

W ostatnich latach, dzięki uczynności władz wojskowych, które pozostawiły do dyspozycji turystów na noclegi baraki, uruchomione swojego czasu przez Komitet Budowy Kopca Marszałka Piłsudskiego — sprawa zakwaterowania turystów nie nastręczała zbytniej trudności.

W roku bieżącym jednak, wobec zlikwidowania tych kwater, Kraków musiał rozejrzeć się za nowymi możliwościami.

Zanim na wzór warszawski zostanie wybudowany wielki dom turystyczny, na razie sprawa noclegów jest rozwiązana prowizorycznie, ale bardzo pomyślnie.

Oto Polski Związek Turystyczny wydzierżawił w Rynku Gł. miasta, obok pałacu Potockich, t. zw. pałac „Pod Jagnięciem“.

Kamienica „Pod Jagnięciem“ posiada znaczną ilość sal i pokoi, co umożliwi pomieszczenie ponad 500 turystów a zarazem pozwoli na bardzo wygodny podział na grupy zgłaszających się wycieczek.

Ceny noclegów pomyślane są bardzo nisko: od groszy 50 dla młodzieży, od groszy 80 dla osób dorosłych.

W Domu Turystycznym w Rynku przeprowadzane są już obecnie adaptacje, które prawdopodobnie skończone będą już przed świętami, tak że w okresie Świąt Wielkanocnych wycieczki przybywające znajdą już odpowiednie pomieszczenie.

Kwietniowa kadencja przysięgłych w Krakowie będzie ukończona

Wczoraj ogłoszono w „Dzienniku Ustaw“ ustawę o zniesieniu instytucji sądów przysięgłych i sędziów pokoju.

Ustawa ta wchodzi w życie dnia 1 maja br. Sprawy, w których przed dniem wejścia w życie ustawy rozpoczęto rozprawę główną w pierwszej instancji toczyć się będą do końca według dotychczasowych przepisów.

Natomiast, jeżeli rozprawę odroczono, uchylono lub unieważniono wyrok sądu przysięgłych lub wznowiono postępowanie — to sprawa toczyć się będzie już przed sądem zwykłym.

Ponieważ kwietniowa kadencja w Krakowie kończy się za kilka dni, wszystkie wyznaczone procesy odbędą się jeszcze przed przysięgłymi.

91 nowych samochodów w Krakowie zanotowano w styczniu i w lutym

W ciągu stycznia, lutego i marca zarejestrowano w Krakowie 91 nowych samochodów. Do tychczas w ciągu kwietnia zarejestrowano w Krakowie 25 nowych samochodów. Należy wreszcie zaznaczyć, że gdy poprzednio na oględziny techniczne stawało 5—10 wozów, to obecnie przyjeżdża 27—30 wozów.

Fiasko dni bojkotowych w Tarnowie

Tarnów. 12. 4. (t) Zapowiadane szumnie demonstracje i pochody w tygodniu przedświątecznym, organizowane przez związek endecki a szermujące hasłami o potrzebie rozwoju handlu polskiego, a w rzeczywistości zmierzające do wywołania nastrojów antyżydowskich — zakończyły się kompromitująco dla organizatorów jak i protektorów dni przeciwżydowskich w Tarnowie.

W sobotę dnia 9 bm. zebrała się wieczorem koło stacji kolejowej do 150 osób licząca „demonstracja“ miejscowych endeków, którzy ruszyli pochodem na ulicę Krakowską, gdzie jednak przyłączyła się do pochodu nierozpoznana z początku większa grupa robotników socjalistycznych, którzy na okrzyki „precz z Żydami“ — odpowiadali okrzykami: „precz z endecją“ przy czym „pochód“ ten, nim doszedł do płyty Nieznanego Żołnierza, był prawie że opanowany przez socjalistów. Prócz kilku aresztowań żadnych zresztą zajść nie było, gdyż policja czuwała nie dopuszczając do żadnych wybryków.

Już w piątek dnia 8 bm. na polecenie p. starosty usunięte zostały pikiety grupujące się przed sklepami żydowskimi, przy czym u p. starosty interweniowała w tej sprawie delegacja Stow. Kupców Żyd. w osobach prezesa p. mgra Spielmana i S. Dintenfassa, zaś w sobotę dnia 9 bm. zalepione zostały afisze żydożercze na tablicach pomocy zimowej.

Niedziela minęła spokojnie, chociaż młodzież szkolna biorąca udział w uroczystościach „dni kolonialnych“ rozdzielała tu i ówdzie ulotki bojkotowe. Odbyte przez pikieciarzy w niedzielę dnia 10 bm. w sali Sokoła — zgromadzenie odbyło się już przy małej frekwencji i minęło bez echa.

——oo——

Złota niedziela... propagandy bojkotowej

Bielsko. 12. 4. (R) W ostatnią przedświąteczną niedzielę zaznaczyła się w Bielsku wzmożona akcja bojkotowa, skierowana przeciw kupiectwu żydowskiemu. Mury miasta Bielska, płoty i latarnie pokryły się niezliczoną ilością ulotek bojkotowych, to samo dało się też zauważyć w Białej na ul. ks. Stojałowskiego. Poza tym w samym centrum Bielska, na rusztowaniach przy starym gmachu KKO prowodyrzy bojkotowi rozlepili trzy duże afisze o treści: „Nie kupuj u Żyda“, Żydzi do ghetta“. Trzeba zaznaczyć, że ten ostatni napis stosunkowo wcześnie usunięto, podczas gdy dwa pozostałe znikły dopiero na drugi dzień. Wszystkie sklepy były przez cały dzień zamknięte, mimo ogłoszenia, że będą po południu otwarte.

Goście z Czech i Węgier

Wczoraj przybyła do Krakowa wycieczka 47 uczniów wyższej szkoły przemysłowej w Pradze Czeskiej.

Wycieczkę oprowadzali po Krakowie przewodniczący Polskiego Związku Turystycznego. Goście czescy zabawią w Krakowie dwa dni.

Jednocześnie bawi od soboty wycieczka 28 uczniów węgierskich szkół średnich. Również gośćmi węgierskimi zaopiekował się Polski Związek Turystyczny.

Zwłoki na dachu pociągu kolejowego

Tarnów 12. 4. (T) Na dachu jednego z wagonów kolejowych, pociągu osobowego kursującego na linii Lwów — Kraków w dniu 10. bm. godz. 20.25, przybyłego ze strony Dębicy do stacji Tarnów, znaleziono zwłoki nieznanego mężczyzny. Ustalono, że jest to Michał Krasoń, lat 31, zam. we Lwowie, przy ul. Szeraniewicza 18, który jadąc pociągiem bez biletu, w czasie kontroli biletów pasażerskich przez konduktora ukrył się na dachu wagonu i niezawodnie został przesłem mostu na rzece Wisłoce pod Dębicą ugodzony w głowę, przy czym poniósł śmierć na miejscu. Zwłoki denata na rządzenie władz sądowych zostały odwiezione do kostnicy cmentarnej.

W pętli paragrafu

Spódnice pani Korytyńskiej

W szwedzkich szkołach do obowiązkowych przedmiotów należy nauka pływania. I może dzięki temu wszystkie Grety Garbo są szczupłe. I Ivar Kreuger tak świetnie pływał — w mętnej wodzie.

Pani Albina Korytyńska do szwedzkich szkół nie chodziła. Nie przypomina też Grety Garbo. A brak umiejętności pływania odczuwa bardzo dotkliwie. Grozi jej niebezpieczeństwo zatonięcia w własnym tłuszczu.

Mieszka przy Kalwaryjskiej. Na parterze — gospodarz nie chciał jej wynająć innego mieszkania.

— Dom — oświadczył, przyjrzawszy się pani Korytyńskiej — solidnie zbudowany, ale nie znam granic jego wytrzymałości.

Onegdaj zajęła pani Korytyńska krzesło i miejsce dookoła krzesła obok oskarżyciela publicznego w Sądzie Grodzkim w Podgórzu.

— Więc weszłam rano do łazienki — skarżyła się cieńkim dyszkancikiem — i nieład zauważyłam i brak.

Brakowała bielizna, dwie spódnice, z których złodzieje zapewne spadochrony urządzić zwymyśliły, wyżymaczka i marynarka handlowa małżonka poszkodowanej.

— Złodzieje musieli — „musieli“ przyznała pani Korytyńska wyrozumiale — przez okno dostać się do łazienki, bo okno zastałam otworzone. Posłałam męża — w sądzie nie zjawił się, ale zdaje się, że i poza sądem przypada mu rola pokrzywdzonego — posłałam męża na policję, aby zgłosił zameldowanie o kradzieży. Mąż przychodzi, a tam mu jakąś bieliznę, brud na, proszę sądu, była, pokazują. Mąż patrzy, a wszystka bielizna nasza...

I balonowe spódnice pani Korytyńskiej znalazły się i wyżymaczka, tylko marynarka gdzieś zatonęła.

Na ławie oskarżonych zasiedli Salecki i Cichy.

— Znaleźlim jakieś paczki nad Wisłą — zeznał Salecki — zajrzelim do nich, a tam bielizna była i damskie fatałaszki — tak określił spódnice pani Korytyńskiej — zabralim te paczki, sprzedać je chcielim.

Natknęlim się jednak na posterunkowego.

Cichy, uzupełniając zapodania wspólnika, dowodził, że gdyby popełnili zarzucaną im kradzież znalezionoby u nich także marynarkę pokrzywdzonego...

Dostali po sześć miesięcy.

Pani Korytyńska jednak wyszła z sądu niezadowolona.

— U nas ciągle tylko złodziejstwa i złodziejstwa — narzekała — w Szwecji w ogóle nie kradną.

Powinna była od dzieciństwa w Szwecji mieszkać.

HOROW.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Wtorek, godz. 8 wiecz.: „W małym domku“.

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Orient Express“ i „Eskapada Weroniki“.
ATLANTIC: „Towarzysze broni“ (Erick v. Stroheim) i „Robert i Bertrand“ (Bodo, Dymsza, Grossówna).
APOLLO: „Światła bulwarów“ (Madeleine Carroll, Dick Powell i in.).
BAGATELA: „Na Sybir“ (Smosarska, Bodo) i „Silly Symphony“.
L. O. P. P.: Motyl hiszpański (Jeanette MacDonald).
PROMIEŃ: „Tańczący pirat“.
STELLA: Niedorajda.
SZTUKA: Sherlock Holmes (film niemiecki).
UCIECHA: „Pensjonarka“ (Deanna Durbin)
WANDA: „Pani Walewska“ (Greta Garbo, Charles Boyer).

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Europa nie będzie podziwiać słynnych piłkarzy „Arsenalu"

Londyn 12. 4. PAT. Słynna angielska drużyna piłkarska „Arsenal", która miała rozegrać szereg spotkań w Wiedniu, Budapeszcie i Pradze czeskiej postanowiła odwołać swoje tournee.

Odwołanie to pozostaje w związku z przyłączeniem Austrii do Rzeszy.

Anglikom zależało przede wszystkim na rozegraniu meczów wiedeńskich. Po odwołaniu tych spotkań, „Arsenal" uznał całe tournee za nieaktualne.

Jugosławia jeszcze nie ochłonęła po meczu z Polską

Kapitan związkowy jugosłowiańskiego Związku podał się do dymisji

Prasa jugosłowiańska jeszcze nie ochłonęła po meczu z Polską. W dalszym ciągu zamieszczane są liczne artykuły i notatki o spotkaniu, które było największą sensacją sportową Jugosławii. Celem najgwałtowniejszych ataków jest kapitan związkowy Kika Popowicz, któremu się zarzuca, że przez nieszczęśliwe zestawienie składu drużyny przyczynił się do wyeliminowania Jugosławii z mistrzostw piłkarskich świata. Jugosłowiańska prasa nie wiadomo na jakiej podstawie uważa, że reprezentacja Jugosławii jest znacznie lepsza od polskiej reprezentacji i zwycięstwo w stosunku 5:0 wydało się jej najzupełniej prawdopodobnym. Obecnie kiedy wszystkie te nadzieje zostały rozwiane, dzienniki jugosłowiańskie bynajmniej nie zmieniły swej opinii uważają tylko, że skład drużyny był przyczyną wyeliminowania Jugosławii. Gra Polaków nie podobała się w Białogrodzie, chociaż pisma muszą przyznać, że taktyka defensywna, zastosowana przez Polaków, była w tym wypadku jedynie słuszna.

Ze względu na ataki całej prasy jugosłowiańskiej, kapitan związkowy Jugosłowiańskiego Związku Piłkarskiego podał się do dymisji. Mimo to dzienniki w dalszym ciągu ostro krytykują zarówno zestawiony przez niego skład reprezentacji, jak i sposób prowadzenia obozu treningowego.

Jeden z czołowych dzienników białogrodzkich zamieszcza szereg wywiadów z wybitnymi osobistościami na temat meczu Polska—Jugosławia.

Minister wychowania fizycznego Jugosławii dr Miletic stwierdził, że jego zdaniem Jugosławia powinna była wygrać w cyfrowo wyższym stosunku, ale drużyna jugosłowiańska nie miała szczęścia. Polacy grę swoją oparli głównie na defensywie, co z ich punktu widzenia było słusznym.

Poseł R. P. w Białogrodzie min. Dębicki jest bardzo zadowolony z wyniku spotkania. Uważa, że zarówno gracze polscy, jak i jugosłowiańscy, dali z siebie wszystko. Wynik nie odpowiada mniej więcej stosunkowi sił.

Prezes Jugosłowiańskiego Związku Piłki Nożnej oświadczył, że już pierwszy kwadrans zaczął się dość nieszczęśliwie dla Jugosławii. Gospodarze mieli w tym okresie tak olbrzymią przewagę i tyle dogodnych momentów podbramkowych, że zdobycie przynajmniej kilku bramek nie przedstawiało — zdawałoby się — wielkich trudności. Oczywiście gdyby Jugosławia zdobyła tylko dwie bramki, miałoby to również wielkie psychologiczne znaczenie dla dalszego przebiegu spotkania. Wszystkie te rachuby zostały przekreślone przez świetną obronę Polaków i doskonałego bramkarza.

Wszystkie dzienniki podkreślają postawę publiczności, która zwycięstwo Jugosławii przyjęła lodowatym milczeniem tak, jak największą klęskę. Nadzieje, żywione przez Jugosłowian, jak się okazało — nie były oparte na realnych podstawach i dlatego musiało przyjść rozczarowanie.

Najazd drużyn zagranicznych na Polskę

W czasie świąt wielkanocnych bawić będą w Polsce liczne zagraniczne drużyny piłkarskie. Najwięcej drużyn przyjeżdża z Węgier.

W Krakowie wystąpi węgierska drużyna Kispesti. Rozegra ona pierwszego dnia mecz z Cracovią, a drugiego dnia z Wisłą.

W Poznaniu bawić będzie budapeszteński klub Phoebus, który w oba dni świąt walczyć będzie z Wartą.

We Lwowie grać będzie drużyna Budafok. Pierwszego dnia spotka się ona z Ukrainą, a drugiego dnia z Pogonią.

Czwarta węgierska drużyna Nemzeti gra pierwszego dnia świąt w Łodzi z ŁKS, a drugiego dnia w Warszawie z Polonią.

Na Śląsku bawić będzie czołowa drużyna niemiecka V. f. B. Stuttgart. Rozegra ona pierwszego dnia mecz w Chorzowie z AKS, a drugiego dnia z Ruchem w Wielkich Hajdukach.

W Bydgoszczy wystąpi drużyna niemiecka Brandenburger Sportklub, który rozegra dwa mecze z KS Ciszewski.

Do Wilna ma przyjechać kombinowana drużyna klubów ryskich LAS. i AKS. Kombinowany ten zespół ma walczyć pierwszego dnia ze „Śmigłym" a drugiego dnia z kombinowaną drużyną KPW Ognisko i Makkabi.

Walne zebranie Polskiego Związku Atletycznego

W sali posiedzeń Rady Miejskiej w Katowicach odbyło się walne zebranie Polskiego Związku Atletycznego przy udziale delegatów wszystkich okręgów za wyjątkiem Lwowa i Wilna. W wyniku obrad ustalono następujący program prac na rok bieżący:

W dn. 17 i 18 kwietnia — mecz zapaśniczy Śląsk - Wrocław.

W dn. 28 i 30 kwietnia udział w mistrzostwach Europy w Tallinie.

W maju międzynarodowy turniej zapaśniczy w Katowicach.

Dnia 11 czerwca mecz zapaśniczy Polska - Włochy w Rzymie.

W lipcu — mecz zapaśniczy Polska - Węgry w Budapeszcie.

W październiku — mecz Polska - Szwecja w podnoszeniu ciężarów.

Ponadto projektowane są mistrzostwa Polski w walce wolno - amerykańskiej. O przeprowadzenie tych mistrzostw ubiegają się Kraków i Łódź. Poza tym mają być urządzone liczne kursa instruktorskie, sędziowskie i t. d.

Uchwalony preliminarz budżetowy na rok bieżący przewiduje po stronie dochodów 18 tysięcy złotych, w tym 15 tysięcy złotych jako dochód nadzwyczajny. Od wykonania i zrealizowania tego budżetu uzależniona jest cała praca sportowa związku.

—oo—

Szwedzcy tenisiści w Warszawie

W czasie świąt wielkanocnych bawić będzie w Warszawie czołowa drużyna tenisowa Szwecji AIK ze Sztokholmu. Rozegra ona mecz na kortach Legii z WKS Legią. Szwedzi przyjeżdżają w najlepszym składzie z mistrzem Szwecji Schroederem i Vallenem. W barwach Legii wystąpią Ignacy Tłoczyński i Spychała.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer
Nowa Drukarnia Dziennikowa. Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.